

AUTOREFERAT

1. Imię i nazwisko: Jacek ROPSKI

2. Posiadane dyplomy, stopnie naukowe/artystyczne:

- Dyplom magistra sztuki (Akademia Muzyczna imienia Karola Lipińskiego we Wrocławiu, 2005 r.)
- Stopień doktora sztuki muzycznej w dyscyplinie artystycznej: gra na skrzypcach, na podstawie przedstawionej rozprawy doktorskiej: *Niccolo Paganini – 24 Kaprysy op. 1 na skrzypce solo. Zależność między problemami technicznymi – wykonawczymi a rzadkim wykonywaniem całego cyklu* (Akademia Muzyczna imienia Karola Lipińskiego we Wrocławiu, 2008 r.)

3. Informacje o dotychczasowym zatrudnieniu w jednostkach naukowych/artystycznych:

- październik 2005 – obecnie: Akademia Muzyczna imienia Karola Lipińskiego we Wrocławiu
- październik 2006 – wrzesień 2007: Filharmonia imienia Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu – Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”
- wrzesień 2009 – sierpień 2010: Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia imienia Fryderyka Chopina w Opolu
- wrzesień 2016 – obecnie: Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia imienia Ludomira Różyckiego w Gliwicach

4. Wskazane osiągnięcia wynikające z art. 16 ust. 2 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. z 2014 r. poz. 1852):

a) tytuł płyty; wykonawcy; nr katalogowy, rok wydania, wydawnictwo:

Paderewski / Gąsieniec / Stolpe; Jacek Ropski (skrzypce), Mirosław Gąsieniec (fortepian); WRP0104, ©2016, Wratislavia Productions.

b) autorzy, tytuły utworów, czas trwania:

Ignacy Jan Paderewski: Sonate op. 13 pour violin et piano

- I - Allegro con fantasia [11:26]
- II - Intermezzo [6:18]
- III - Finale / allegro molto [9:21]

Mirosław Gąsieniec: Sonata na skrzypce i fortepian

- I - Andante con moto [12:14]
- II - Intermezzo / Andante tranquillo [8:46]
- III - Finale [10:21]

Antoni Stolpe: Nokturn (opr. M. Gąsieniec) [4:19]

c) cele artystyczne:

Kiedy wiele lat temu, po raz pierwszy rozmawiałem z panem doktorem habilitowanym Mirosławem Gąsieńcem na temat naszej ewentualnej współpracy koncertowej, miałem nadzieję na wspólne wykonanie Sonat Beethovena czy kompletu Sonat Brahmsa - wszak dużą część z nich grywałem już na pojedynczych koncertach, więc wykonanie kompletu tych dzieł wydawało mi się ciekawym pomysłem i nie lada wyzwaniem. Stało się jednak inaczej i ani Beethoven, ani Brahms nie zabrzmiał w naszym wykonaniu, a co więcej Mirosław Gąsieniec zaczął przekonywać mnie do przekierowania uwagi z owych wielkich mistrzów na dzieła kompozytorów polskich, szczególnie tych mniej znanych i zapomnianych. Argumentował to faktem, że artystom tym należy się szacunek i wspomnienie ich jakże często niedocenionej twórczości. Wydawało mi się to naiwne, lecz czas pokazał jak bardzo się wówczas myliłem.

W pewnym momencie nasze artystyczne drogi zetknęły się przy realizacji projektu z twórczością Antoniego Stolpe, której piękno – zwłaszcza w jednej, pozbawionej nawet tytułu miniaturze - urzekło mnie wówczas tak bardzo, że od tego czasu nie miałem już nic przeciwko poznawaniu tej nowej dla mnie, a zarazem rzadko wykonywanej muzyki polskich kompozytorów. Stopniowo grywaliśmy coraz częściej, a oprócz Stolpego i Chopina pojawił się w naszym repertuarze Krogulski i Rutkowski. Ponadto któregoś dnia Mirosław Gąsieniec zaprezentował mi fragmenty swojej Sonaty na skrzypce i fortepian, po zapoznaniu się z którą wiedziałem, że chciałbym włączyć ją do swojego repertuaru.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że zdecydowałem się na nagranie własnej płyty CD z rzadko grywaną lub wręcz zupełnie nieznaną muzyką polską, a będąc pod wielkim wrażeniem twórczości Antoniego Stolpe wiedziałem, że musi znaleźć się na niej ów czarujący i jakże często

wykonywany przeze mnie na koncertach utwór. Równie oczywistym był dla mnie fakt, że i Sonata Mirosława Gąsienca także powinna zostać utrwalona, gdyż wspólne wykonanie i nagranie utworu z kompozytorem jest zawsze ciekawym przeżyciem. Z jednej strony okazuje się bowiem, że wiele pomysłów artystycznych trzeba odrzucić, bo twórca widzi swój utwór zupełnie inaczej, z drugiej jednak jak wielka jest satysfakcja, gdy pod wpływem sugestii wykonawcy kompozytor zmienia swe pierwotne zamierzenia. Z nieukrywaną radością stwierdzam, że udało mi się to parę razy osiągnąć, a Mirosław Gąsieniec postanowił zadedykować mi swoją Sonatę, co poczytuję sobie za wielki zaszczyt.

Jako trzeci utwór wybór padł na **Sonatę op. 13 Ignacego Jana Paderewskiego** która to otwiera płytę. W partii skrzypiec, jej pierwsza część - ***Allegro con fantasia***, nie jest szczególnie wymagająca technicznie (poza kilkoma biegnikowymi fragmentami i sprawiającymi trudności intonacyjne motywami dwudźwiękowymi), gdyż to pianista ma zarówno w niej, jak i w całej Sonacie bardzo trudne zadanie. Natłok rozłożonych akordów, błyskotliwych figuracji oraz pasaży i biegników w bardzo szybkich tempach sprawia, że po Sonatę sięgnąć mogą jedynie pianiści dysponujący naprawdę dobrym warsztatem wykonawczym.

W partii skrzypiec szczególnie istotne jest operowanie możliwie szeroką paletą kolorów i odcieni dźwięku oraz wolumenem instrumentu. Starłem się dobierać palcowanie tak, by jak najwięcej motywów wykonywać jednolitą barwą, na tej samej strunie nawet kosztem wygody gry. Niejednokrotnie pozwoliłem sobie na zmianę oryginalnych, wyznaczających przebieg frazy łukowań na rzecz takich, które podkreślą walory brzmieniowe instrumentu oraz w miarę możliwości nie ograniczą swobody ruchowej wykonania. W jednym miejscu celowo zrezygnowałem także z podanego przez kompozytora dwudźwięku z pustą struną A, w celu uzyskania lepszego efektu brzmieniowego.

Część druga – ***Intermezzo*** – to śpiewna opowieść, spokojny dialog dwóch instrumentów. Od strony technicznej w partii skrzypiec wymagająca opanowania i lekkiego operowania zarówno prawą, jak i lewą ręką. Każde, najmniejsze nawet niekontrolowane spięcie odbić się może na przebiegu gry: w lewej ręce zaburzy prawidłową intonację, gładkość zmian pozycji i ciągłość wibracji, w prawej natomiast spowodować może usterki dźwiękowe.

W części tej pojawiają się trudniejsze intonacyjne przebiegi, w których bliskie sąsiedztwo bemoli i krzyżyków, a także występowanie interwałów zwiększonych i zmniejszonych wymusza konieczność ich przerysowania (ekspresja intonacyjna) oraz dokładnego przeanalizowania zastosowanego palcowania. W tej części również starałem się ujednolicić barwę instrumentu poprzez częste (w miarę możliwości) pozostawanie na jednej strunie.

W części trzeciej ***Finale / allegro molto*** pozwoliłem sobie na kilka „eksperymentów” niejednokrotnie zmieniając tempo gry i sposób prowadzenia narracji. W kilku fragmentach postanowiłem wyeksponować kontrapunkt partii skrzypiec bardziej niż temat głosu fortepianowego. Wyszedłem z założenia, że charakterystyczny, główny motyw będzie wyraźnie słyszalny i czytelny, natomiast partia skrzypiec jest tak ujmująco i ciekawie napisana, że nie wyobrażałem sobie sprowadzać jej jedynie do roli towarzyszącej. Dla podkreślenia dramatyzmu niektórych kulminacji, zdecydowałem się odrzucić proponowane przez

kompozytora smyczkowanie *legato* na rzecz mocnego i zdecydowanego *détaché poco marcato*.

Cała Sonata urzeka specyficznym, w moim odczuciu typowo polskim klimatem - dominuje w niej nastrój nostalgii, czuć tęsknotę za Ojczyzną. Pojawiają się także charakterystyczne, taneczne, niczym z wiejskiej zabawy motywy ludowe - szczególnie w części pierwszej. Kompozytor, zupełnie jakby był skrzypkiem, rozumiał i w mistrzowski sposób wykorzystał specyfikę tego instrumentu – skrzypce są ruchliwe i błyskotliwe w szybkich fragmentach, a zarazem spokojne i śpiewne w kantylenie. Jest dla mnie niezrozumiałym fakt, iż Sonata ta jest tak rzadko grywana (ma w tym z pewnością swój udział wymagająca partia fortepianu), gdyż swoimi walorami - takimi jak piękne szerokie frazy, śpiewne kantyleny czy wreszcie wspomniane wcześniej doskonałe wyczucie specyfiki instrumentów - nie ustępuje, moim zdaniem dziełom Franck'a, Schumann'a czy Grieg'a.

Kolejnym utworem na płycie jest **Sonata na skrzypce i fortepian Mirosława Gąsieńca**. Utwór urzeka bajkowym wręcz klimatem, przypominając miejscami muzykę z filmów Disney'a. Wyczuwa się mieszkankę stylów Ravela, Debussy'ego i Szymanowskiego, a wszystko to przedstawione i prowadzone jest przez kompozytora w sposób niezwykle spójny i logiczny.

W części pierwszej, ***Andante con moto***, prezentowane są motywy, po które kompozytor sięga ponownie także w pozostałych częściach. Występuje tu logicznie przeprowadzona fuga, której temat stanowi jeden z wcześniej występujących śpiewnych motywów, lecz tym razem przedstawiony jest on w sposób bardziej zdecydowany i bohaterski. Napięcie całej części burzliwie rozładowuje się w finałowej kulminacji, płynnie przechodząc w jeden z głównych motywów Sonaty.

Zarówno w części pierwszej, jak i w drugiej – ***Intermezzo / Andante tranquillo*** oraz trzeciej – ***Finale***, pojawia się szereg problemów technicznych, nie czysto skrzypcowych i efektownych, lecz wynikających ze ścisłego podporządkowania warstwy dźwiękowej muzyce – wizja autora wzięta górą nad wygodą skrzypka. W tym właśnie miejscu, podczas pracy nad utworem, otworzyło się dla mnie szerokie pole do zaproponowania kompozytorowi pewnych zmian. Dla lepszego odczytu zmieniony został zapis niektórych akordów, pojawiło się również zaproponowane przeze mnie glissando chromatyczne w części drugiej Sonaty czy też zmienione zostało wykonanie niektórych akordów z *pizzicato* na *arco*. Jako że w Sonacie pierwotnie występowały łukowania i oznaczenia artykulacyjne mające jedynie zasugerować sposób frazowania oczekiwany przez kompozytora, utwór został przeze mnie w całości opracowany pod względem smyczkowania, palcowania jak i niektórych oznaczeń artykulacyjnych.

Całość płyty wieńczy miniatura **Antoniego Stolpe** – utwór oryginalnie napisany na fortepian, nie posiadający tytułu ani opusu. Został on opracowany na skrzypce i fortepian przez Mirosława Gąsieńca oraz opatrzony, jakże pasującym do jego spokojnego i urzekającego pięknem charakteru tytułem – ***Nokturn***.

Od strony wykonawczej konieczne było dobranie zarówno odpowiedniego palcowania (podkreślenie ciepłej barwy skrzypiec, stosunkowo częste korzystanie z tej samej struny w ramach motywu), jak i smyczkowania (spokojne prowadzenie melodii, płynne frazowanie).

Pod koniec utworu pozwoliłem sobie na dodanie *staccato* dla podkreślenia bardziej skrzypcowego charakteru utworu.

Muzyka polska, w moim odczuciu, nigdy nie została należycie doceniona na świecie. Poza Chopinem, nawet Wieniawski nie jest tak często grywany jak na to zasługuje. Polscy kompozytorzy rzadko potrafili zadbać o promocję swych dzieł, dlatego naszym obowiązkiem jako wykonawców jest dzisiaj przypominanie wielkich i wspaniałych utworów minionych epok, odkrywanie zapomnianych twórców i ich dzieł oraz promowanie kompozytorów współczesnych. A jeśli przy tym wszystkim będziemy mieli chociaż tylko tyle przyjemności, ile miałem ja opracowując utwory na swoją płytę CD, to czy można chcieć od swojej profesji czegoś więcej?

5. Omówienie działalności i dokonań artystycznych, dydaktycznych i naukowych.

Przedstawienie i omówienie mojej działalności, jak i dokonań artystycznych czy też naukowo – dydaktycznych tylko od momentu uzyskania przeze mnie stopnia doktora sztuki, dałoby niepełny obraz mojej osoby. Większość moich poglądów, podjętych decyzji, jak i samo to w jakim miejscu swojego życia obecnie się znajduję, jest wynikiem moich wcześniejszych dokonań i wyborów, dlatego też kilka faktów w tym właśnie miejscu pozwolę sobie przytoczyć.

Nie znam innego życia niż takie, w którym zawsze jest muzyka. Mój Tato – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach (dzisiejsza Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego) – z pewnością nie widział dla mnie innej drogi życiowej, a dzięki temu, że od najmłodszych lat muzykę wpajał mi na zasadzie zabawy to nigdy mnie do niej nie zniechęcił i ćwiczenie na instrumencie było dla mnie przyjemnością. Podobnie moja Mama, mimo iż muzykiem nie jest, zawsze wspierała mnie w mojej muzycznej edukacji prowadząc na lekcje do mojego pierwszego nauczyciela skrzypiec śp. Józefa Błaszczoka. Wspominam tu o nim celowo, bo to właśnie dzięki jego nauczaniu, już w drugiej klasie szkoły podstawowej dałem się poznać jako utalentowane dziecko grając godzinny recital skrzypcowy, a jego „metoda” mogłaby z powodzeniem być stosowana przez nauczycieli w dzisiejszych czasach. Gdy obecnie obserwuję młodych skrzypków, często niepotrzebnie zmuszanych do jak najwcześniejszego wykonywania utworów aż nadto wykraczających poza program nauczania, z wdzięcznością wspominam zalecane mi przez Błaszczoka *pizzicato* lewą ręką w „Kujawiaku” Wieniawskiego czy utwory na technikę trylową w drugim roku nauki. Był to program dużo trudniejszy, lecz nigdy za trudny – program, który uczeń może zagrać i który publiczność wysłucha, a nie taki po którym pozostanie niesmak, a nierzadko też liczne błędy aparaturowe. Trzy lata mojej nauki u Profesora przerwała jego nagła śmierć, a że dałem się wówczas poznać

jako zdolny i dobrze rokujący na przyszłość uczeń, rodzice zaczęli poszukiwać dla mnie nauczyciela.

W roku 1993 trafiłem pod opiekę Antoniego Cofalika i tak zaczął się okres cotygodniowych wyjazdów na lekcję, zamienionych w pewnym momencie na dwuletnią przeprowadzkę do Krakowa. Uczniem Profesora byłem nieprzerwanie przez osiem lat, a w pewnym sensie czuję się nim i teraz bo mimo zweryfikowania, a wręcz – co przecież naturalne – zanegowania niektórych poglądów, jego sposób nauczania uważam za niezwykle skuteczny i wciąż staram się ćwiczyć tak, jakby on sam stał przy mnie mówiąc mi: „wyżej...niżej...”. Za najwyższy zaszczyt poczytuję sobie dedykację jaką wpisał mi do swojej książki w grudniu 1999 roku: „Jackowi Ropskiemu – mojemu ulubionemu uczniowi”. Jest Profesor też dla mnie przykładem prawdziwego pedagoga nie tylko skrzypiec, ale pedagoga – artysty, człowieka o szerokich horyzontach i niebywalej wręcz kulturze osobistej.

Wspominam o tym wszystkim celowo by podkreślić, że od najmłodszych lat jest to w zasadzie jedyny świat, który jest mi tak dobrze znany. Letnie kursy w Łańcucie, w których uczestniczyłem kilkanaście razy, nie były dla mnie i moich kolegów tylko okazją do spotkania się w celach towarzyskich, lecz życzliwego porównania i konfrontacji. Na swoje koncerty nie chodziliśmy by potem – jak często dzisiaj ma to miejsce – chełpić się niepowodzeniami innych, lecz by podpatrzeć jak grają i co możemy z tego przejąć, co robimy źle a co dobrze. Od wielu lat swoim studentom przytaczam fakt, że gdy byłem młodszy od nich, nie było Internetu i zarówno ja, jak i inni młodzi skrzypkowie często wymienialiśmy się kasetami magnetofonowymi z nagraniami słynnych wirtuozów, gdyż było to dla nas jedyne źródło inspiracji. Sami więc musieliśmy codziennie szukać własnej drogi artystycznej, a nie – tak jak dzisiejsza, często rozleniwiona młodzież - oczekiwać aż pedagog podsunie gotowe rozwiązanie.

Pomijając szereg nagród i wyróżnień w pierwszym etapie nauki, w latach 1997 – 2000 zostałem zwycięzcą i laureatem kilku konkursów krajowych i międzynarodowych takich jak:

- III nagroda oraz nagroda specjalna na Międzynarodowym Konkursie Młodych Skrzypków imienia Piotra Czajkowskiego w Sankt – Petersburgu (1997)
- I nagroda z maksymalną punktacją na Ogólnopolskich Przesłuchaniach Uczniów Klas Skrzypiec i Altówki Szkół Muzycznych II Stopnia w Elblągu (1999)
- III nagroda na Ogólnopolskim Konkursie Skrzypcowym imienia Zdzisława Jahnkego w Poznaniu (1999)
- wyróżnienie (VI miejsce) na Międzynarodowym Konkursie na Skrzypce Solo imienia Tadeusza Wrońskiego w Warszawie (2000)

Zostałem także zakwalifikowany i wziąłem udział w Konkursie Wykonań Muzycznych w Genewie (1998), Konkursie imienia Królowej Elżbiety w Brukseli (2001) oraz w Konkursie imienia Henryka Wieniawskiego w Poznaniu (2001) gdzie doszedłem do półfinału. Ponadto dawałem po kilkadziesiąt koncertów i recitali rocznie, a w 1999 roku dokonałem nagrania Koncertu skrzypcowego D-dur op. 35 Piotra Czajkowskiego z towarzyszeniem Polskiej Orkiestry Radiowej pod dyktando Andrzeja Straszynskiego dla Programu II Polskiego Radia.

Z takim bagażem skrzypcowych doświadczeń w roku 2001 rozpocząłem studia w berlińskim Universität der Künste w klasie skrzypiec profesor Antje Weithaas. Dość powiedzieć, że pomimo olbrzymiej wiedzy mojej nauczycielki, jak i jej profesjonalnego podejścia do zmiany mojego warsztatu gry, studiów w Berlinie nie ukończyłem – nie przystąpiłem do egzaminu na koniec trzeciego roku nauki. W ciągu kilku dni zamknąłem ten rozdział swojego życia i wróciłem do kraju, gdyż wiedziałem jedno – nie chciałem grać tak, jak gra się na tzw. zachodzie.

Splot różnych wydarzeń rzucił mnie wówczas do Wrocławia, gdzie w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego trafiłem do klasy Profesora Bartosza Bryły. Oprócz jego niezwykle cennych rad w kwestii gry na skrzypcach, śmiało mogę zaryzykować stwierdzenie, że w pewnym sensie ukształtował Profesor moje spojrzenie na grę i jej nauczanie, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Lata 2004 (kiedy będąc jeszcze na studiach, pełniłem jednocześnie obowiązki asystenta – stażysty) do 2007, kiedy wspólnie z Profesorem prowadziłem klasę skrzypiec, postrzegam jako nieoceniony okres nauki jak i doświadczeń, które wykorzystuję w pracy ze studentami, a wiele podpatrzonych sposobów Profesora służy mi po dziś dzień.

Stopień naukowy doktora sztuki otrzymałem w 2008 roku na podstawie przedstawionej rozprawy doktorskiej: *Niccolo Paganini – 24 Kaprysy op. 1 na skrzypce solo. Zależność między problemami technicznymi – wykonawczymi a rzadkim wykonywaniem całego cyklu*. W programie mojego recitalu znalazły się wszystkie 24 Kaprysy włoskiego kompozytora. Zdaję sobie sprawę, że do wielu elementów mojego wykonania można było mieć zastrzeżenia, lecz od kiedy pamiętam zawsze lubiłem wyzwania, a poza tym przygotowanie i opanowanie wszystkich Kaprysów zaprocentowało w mojej dalszej pracy dydaktycznej – byłem bogatszy w wiedzę, własne doświadczenia i wnioski.

Jestem świadom swych niedoskonałości – etap marzeń o karierze wirtuoza na miarę Heifetz’a zażegnałem mając kilkanaście lat. Wiem co jest mocną stroną w mojej grze, a dla swych ułomności jestem wyjątkowo krytyczny. Tak samo krytyczny staram się być w mojej pracy pedagogicznej. Niestety młodzi ludzie często oczekują, że osoby które potrafią dobrze grać na skrzypcach mają jakąś sekretną metodę tudzież patent, po poznaniu którego znikają wszelkie bariery wykonawcze. Z jak wielkim rozczarowaniem spotykałem się gdy mówiłem im, że cały „patent” polega na ciężkiej i systematycznej pracy. Kontakt z takimi, nie uznającymi pracy jednostkami, nie wspominam dobrze – jeśli nie potrafiły one zmienić swojego podejścia nasze drogi rozchodziły się. Nauczanie jest z pewnością moją wielką pasją i uczniowi czy studentowi oddaję się w stu procentach, w zamian oczekując takiego samego zaangażowania z jego strony.

Oprócz nieprzerwanej - od 2005 roku - pracy dydaktycznej w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, w latach 2009 – 2010 podjąłem pracę w charakterze nauczyciela skrzypiec w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu. W tym samym charakterze, w roku 2016 rozpocząłem pracę w mojej macierzystej Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Ludomira Różyckiego w Gliwicach. Uważam, że praca zarówno na pierwszym jak i na drugim szczeblu nauczania jest niezwykle ciekawa i potrafi dostarczyć równie wielu doświadczeń, co praca ze studentami. Jest ona ponadto okazją do jak najwcześniejszego wychwycenia błędów w grze uczniów, co może

zaprocentować w przyszłości, przyczyniając się do ich lepszej gry jako ewentualnych studentów i dojrzałych skrzypków.

Od momentu uzyskania przeze mnie stopnia doktora sztuki, prowadzoną przeze mnie klasę skrzypiec ukończyło kilkunastu młodych muzyków. Tytuł licencjata uzyskało siedmiu studentów, magistra natomiast - jedenastu. Każdy z nich naszą wspólną pracę rozpoczynał z różnym, nierzadko skromnym bagażem doświadczeń i umiejętności, lecz dzięki przemyślanej i systematycznej pracy zdecydowana większość z nich czyniła zauważalne postępy kończąc studia z wynikiem bardzo dobrym. Jeśli dodać do tego fakt, że w zasadzie wszyscy moi absolwenci pracują w zawodzie skrzypka - niektórzy jako nauczyciele szkół muzycznych i liderzy sekcji instrumentów smyczkowych, a część moich studentów zdała egzaminy do orkiestr jeszcze podczas studiów (Filharmonia Opolska, Filharmonia Sudecka, Orkiestra Kameralna NFM „Leopoldinum”), to mogę się jedynie cieszyć, że jako skrzypkowie stanęli na własnych nogach i potrafią samodzielnie pracować i wciąż się rozwijać. Z większością z nich utrzymuję zresztą do dzisiaj regularny kontakt traktując jak swoich dobrych przyjaciół.

W ostatnich latach wielokrotnie miałem okazję prowadzić lekcje otwarte i konsultacje metodyczne w szkołach muzycznych pierwszego i drugiego stopnia (Opole, Zgorzelec, Przeworsk, Wrocław, Gliwice, Bystrzyca Kłodzka, Bolesławiec), a w latach 2012 – 2014 trzykrotnie prowadziłem klasę skrzypiec na organizowanej przez macierzystą Uczelnię Letniej Akademii Muzycznej. Tego typu działalność jest zawsze dla mnie doskonałym sprawdzianem mojej – jeśli wolno mi tak to nazwać – „metody” nauczania, gdyż inaczej kieruje się słowa do swojego, dobrze już znanego ucznia czy też studenta stosując rozmaite skróty myślowe, a inaczej trzeba pracować mając do dyspozycji jedynie kilkadziesiąt minut z zupełnie obcym i nierzadko zestresowanym uczniem. Przyznaję, że często warsztaty służą nie tylko uczniom i ich nauczycielom, lecz także i mnie, gdyż wiele ze swoich sposobów nauczania weryfikuję później w pracy z moimi studentami.

Podobne zajęcia miałem okazję prowadzić też na zaproszenie Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, kiedy to jako wykładowca Warsztatów Funduszu w Zakopanem w 2014 roku prowadziłem zajęcia skrzypiec obok takich artystów i pedagogów jak m.in. Prof. prof. Krystyna Makowska-Ławrynowicz, Maria Szwajger – Kułakowska, Józef Stompel, Andrzej Orkisz czy Marek Szwarc. Zajęcia z wybitnie uzdolnioną młodzieżą – laureatami konkursów krajowych i międzynarodowych – były dla mnie prawdopodobnie bardziej stresujące i wyczerpujące niż dla nich. Taki stan rzeczy związany był z faktem, że po latach zwracania uwagi na intonację, rytm i czystość tonu u swoich studentów, musiałem sięgnąć po inne środki prowadzenia lekcji, gdyż tego typu problemy tu praktycznie nie występowały.

Na prośbę Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci byłem – także w roku 2014 – recenzentem dorobku dzieci i młodzieży wybitnie uzdolnionej, podczas ich weryfikacji w celu objęcia opieką Funduszu.

Z moją działalnością pedagogiczną ściśle wiąże się prowadzenie od roku 2012 przedmiotu „Metodyka gry na skrzypcach” w ramach Studium Pedagogicznego w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu. Na zajęciach tych staram się pobudzić u studentów większą świadomość w kwestii gry na instrumencie. Wielokrotnie obserwuję, jak nierzadko

bardzo dobrze grający skrzypkowie nie są w stanie zwerbalizować procesów zachodzących podczas gry, a przecież większość z nich swoją przyszłość w większym bądź mniejszym stopniu wiąże z zawodem nauczyciela, więc umiejętność przekazywania uwag odnośnie gry swojej i innych będzie dla nich niezwykle ważna.

W oparciu o pedagogikę niezwykle ważne miejsce w moim zawodowym życiu zajmuje działalność edytorska. Każdy utwór, nad którym pracuję z moimi uczniami i studentami staram się wspólnie z nimi dokładnie poznać i opracować. Utwory które znam, lecz których nigdy nie grałem przygotowuję tak, jakbym sam miał je wykonać, a następnie pozwalam uczniom zweryfikować zaproponowane przeze mnie rozwiązania. Na kanwie tej działalności w 2013 roku ukazało się nakładem Wydawnictwa Akademii Muzycznej imienia Karola Lipińskiego we Wrocławiu moje opracowanie Sonat i partit na skrzypce solo BWV 1001 – 1006 Johanna Sebastiana Bacha (ISMN 979-0-9013303-5-1), wraz z Komentarzem wykonawczym i edytorskim (ISBN 978-83-86534-88-3). Publikacje te, będące wynikiem wielu moich eksperymentów i przemyśleń z lat ubiegłych, znacząco wpłynęły na moją świadomość w pracy pedagogicznej oraz – co bardzo mnie cieszy – spotkały się z życzliwym odbiorem u wielu doświadczonych, wybitnych skrzypków i pedagogów.

Od wielu lat staram się w miarę możliwości występować publicznie. Nie mam i nigdy nie miałem osoby, która byłaby w stanie zorganizować mi koncerty, a sam niestety nie posiadam umiejętności autopromocji, dlatego też część moich koncertów wynika z planów artystycznych macierzystej Uczelni, a część jest po prostu dziełem przypadku czy też rezultatem mojego samozaparcia oraz pragnienia kontaktu ze sceną i publicznością.

W wyniku tego, w minionych latach udało mi się zagrać kilkadziesiąt koncertów solowych i kameralnych. Wielokrotnie miałem też okazję występowania z towarzyszeniem orkiestr zarówno kameralnych jak i symfonicznych wykonując koncerty skrzypcowe Antonio Vivaldiego, Johanna Sebastiana Bacha, Niccolò Paganiniego, utwory Fritza Kreislera czy „*Gran – Duo*” Giovanniego Bottesiniego wraz z kontrabasistą dr. Pawłem Jabłczyńskim. To ostatnie mieliśmy przyjemność wykonać w Bernie wraz z tamtejszą Berner Symphonieorchester.

Ciekawym doświadczeniem był dla mnie występ w drugim etapie Ogólnopolskiego Konkursu Młodych Dyrygentów imienia Adama Kopycińskiego organizowanym przez macierzystą Uczelnię. Wykonanie mojego ulubionego koncertu skrzypcowego – op. 64 Felixa Mendelssohna – Bartholdy’ego – z wieloma, jakże różniącymi się od siebie młodymi dyrygentami było niezwykle miłym przeżyciem, a jeśli choć trochę mój ówczesny spokój (wszak to nie ja byłem oceniany) udzielił się im, to mogę się tylko cieszyć.

Jako solista wielokrotnie reprezentowałem Akademię Muzyczną imienia Karola Lipińskiego we Wrocławiu na koncertach w innych ośrodkach. Miałem okazję wystąpić w katowickiej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego, Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie czy też w Sali kameralnej Narodowej Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach.

Bez wątpienia jednak, najważniejszym wydarzeniem artystycznym ostatnich lat, był dla mnie występ w charakterze solisty w ramach Europejskiej Stolicy Kultury – Wrocław 2016.

Przygotowania do niego rozpoczęły się już w 2014 roku, kiedy to Akademia Muzyczna im. Karola Lipińskiego ogłosiła konkurs otwarty na wykonanie Koncertu skrzypcowego A-dur op. 8 Mieczysława Karłowicza z towarzyszeniem Europejskiej Studenckiej Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Maestra Marka Pijarowskiego. Konkurs, na którym kandydaci wykonali dzieło Karłowicza, został rozstrzygnięty w listopadzie 2015 roku, a mnie przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania Uczelni w tym także prestiżowym wydarzeniu. Jeśli dodać do tego fakt, że w ramach projektu miałem okazję wystąpić w jednych z najlepszych i największych sal koncertowych w kraju (Sala Główna KGHM Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu oraz Sala Koncertowa Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach) przed półtora tysięczną publicznością, mogę z całą pewnością stwierdzić, że wydarzenie to było dla mnie wielkim zaszczytem i przyjemnością. Sam natomiast moment, tuż po wybrzmieniu akordów w pierwszym *tutti* orkiestry był dla mnie przeżyciem, którego nie zapomnę do końca życia.

Nie ukrywam, że występy solowe sprawiają mi największą satysfakcję i to one są dla mnie największym bodźcem do dalszej pracy i samodoskonalenia. Byłbym jednak nieuczciwy gdybym nie przyznał, że wspólna gra z innymi instrumentalistami potrafi dostarczyć wiele satysfakcji, a nierzadko być motywacją w chwilach zwątpienia czy kryzysu, gdyż to właśnie koleżankom i kolegom, którzy na nas liczą, najtrudniej jest odmówić. Spośród wszystkich muzyków z którymi dane było mi w ostatnich latach współpracować, szczególne słowa wdzięczności – nie umniejszając nikomu – kieruję ku dr. hab. Mirosławowi Gąsiewiczowi. To jego upór i umiłowanie muzyki były dla mnie wielką motywacją do pracy nad sobą i to dzięki niemu poznałem nieznane mi dotąd dzieła Stolpego, Krogulskiego czy Rutkowskiego, dlatego też nie wyobrażałem sobie, by płytę CD móc nagrać z innym pianistą.

Jeśli chodzi o moje plany na przyszłość, to ciężko – wiedząc jak krucha jest ludzka natura – planować coś z wielką pewnością. Wiem, że chcę się rozwijać i dalej robić to co robię najlepiej jak potrafię. Chcę popełniać coraz mniej błędów w pracy dydaktycznej. Marzę o nagraniu solowych Sonat i Partit Jana Sebastiana Bacha i o powtórnym wykonaniu 24. Kaprysów Paganiniego. Czy cokolwiek uda mi się zrealizować – nie wiem, ale z pewnością zrobię wszystko co w mojej mocy, by tak się właśnie stało.